



William Gibson: W kleszczach dra Satana (wraz z Vannevarem Bushem)

*Oryginał pt. "IN THE VISEGRIPS OF DR. SATAN (WITH VANNEVAR BUSH)" ukazał się 28 stycznia 2003 na stronie Williama Gibsona (http://www.williamgibsonbooks.com/archive/2003_01_28_archive.asp).
Tłumaczenie Alek Tarkowski. Wersja online dostępna pod adresem <http://gombao.n17.waw.pl/cl/gibson.php>*

Pierwszą sugestią, czym jest cyborg, były dla mnie roboty z wyprodukowanego w 1940 roku przez wytwórnię Republic serialu TAJEMNICZY DR. SATAN. Na potrzeby serialu poddano recyklingowi roboty, które wcześniej zostały już wykorzystane w 1936 roku, w PODWODNYM KRÓLESTWIE. Później pojawiły się jeszcze w genialnie zatytułowanych ZOMBICH STRATOSFERY Z 1952 roku. Znam powyższe daty i tytuły nie dlatego, że jestem znawcą seriali Republic, ani nawet szerzej pojętej science fiction, lecz dlatego, że mam Google wśród zakładek mojej przeglądarki. Do Google'a jeszcze wrócimy.

Oglądanie TAJEMNICZEGO DRA. SATANA było jednym z moich pierwszych filmowych doświadczeń. Był to jak sądzę 1952 rok - jestem natomiast pewien, że telewizor miał obudowę całą wykonaną z drewna, co dzisiaj jest dla mnie faktem zupełnie kosmicznym. Filmy akcji z wytwórni Republic powstawały pojedynczo, jako produkcje kinowe. W latach 50-ych zostały odgrzane jako serial przez lokalny program, który nadawał je, gdy wracałem ze szkoły, tuż po półgodzinnej dawce białoczarnych Hollywoodzkich kreskówek.

Pamiętam, że roboty Dra Satana przerażały mnie całkowicie. Miały potężne tubiaste ciała, były pozbawione barków, ich dłonie były niczym wielkie hydrauliczne kleszcze, a odnóża były wykonane z giętkich metalowych rur. Fakt, że były na chodzie od 1936 roku, tylko pogłębiał dziwaczne wrażenie jakie wywierały, choć nie mogłem wtedy tego wiedzieć. Natomiast świetnie zdawałem sobie sprawę, że były to najbardziej przerażające istoty, jakie w życiu widziałem. Ledwo mogłem znieść ich widok, robotów zagrażających życiu bohatera lub jego dziewczyny.

Zastanawia mnie, co wtedy wiedziałem o robotach. Że nazywa się je "robotami" i że są "mechanicznymi ludźmi". Te akurat były sługami Dra Satana. Czy wierzyłem, że działają samodzielnie, czy też sądyłem, że są kontrolowane przez Dr Satana? Raczej to drugie, gdyż w serialach tego typu ujęcia groźnych robotów często montowano ze scenami swego rodzaju teleobecności, sugerującej zdalne ich sterowanie. Po ujęciu z groźnym robotem ukazywał się zły naukowiec w swoim laboratorium, obserwujący na ekranie telewizora, jak jego robot zagraża bohaterowi. Zły naukowiec przełącza ogromny przełącznik, co powoduje, że robot zagraża jeszcze bardziej.

Oglądałem to nagranie we wczesnych latach 50-ych, więc już wkrótce miałem się dowiedzieć, co to jest "mózg elektroniczny". Pojęcie to, tak samo jak "statek kosmiczny", oznaczało rzecz, która nie istniała, ale jej powstanie wydawało się bliskie. Tak naprawdę ów mózg istniał już od czasu II Wojny Światowej, tylko że większość ludzi nie zdawała sobie z tego sprawy. Z retrospektywy widać, że w tej kwestii powojenna science fiction najbardziej się myliła: wszyscy byli zwróceny w stronę statku kosmicznego, tylko nieliczni myśleli o elektronicznym mózgu. Dobrze dzisiaj wiemy, który z nich miał

wywrzeć większy wpływ.

Elektroniczny mózg. Co byś zrobił, gdybyś go posiadał? W 1940 roku zapewne wetknąłbyś go do jakiejś maszyny. Niekoniecznie do jednego z odgrzewanych atlantydzkich robotów Dra Satana, pewnie do czegoś bardziej pożytecznego. Na przykład do maszyny spawalniczej w fabryce traktorów w Milwaukee.

Chodzi tu tak naprawdę o to, co pisarze science fiction nazywają "Okresem Silnika Parowego". Fakt, że para w zamknięciu wywiera nacisk, został zaobserwowany w chwili, gdy pierwsza pokrywka podskoczyła na garnku wrzącej zupy. Starożytni Grecy budowali zabawkowe silniki parowe, które wprawiały w ruch wirowy miedziane kule. Ale nie uświadczysz lokomotywy, zanim nie nadejdzie Okres Silnika Parowego.

Natomiast w 1940 roku na pewno nie wpadłbyś na pomysł, żeby elektroniczny mózg ustawić na biurku, połączyć z maszyną do pisania i ewentualnie - gdybyś już to posiadał - telewizorem, takim jak ten zaprezentowany podczas Wystawy Światowej w Nowym Jorku w 1939 roku. Wtedy mózg zaczęłby przypominać... Jednak nie nadszedł wtedy jeszcze Okres Silnika Parowego, więc nie mogłeś tego zrobić. Choć z drugiej strony i tak byś to zrobił, albo przynajmniej rozważał tą możliwość, gdybyś był człowiekiem o imieniu Vannevar Bush, do którego jeszcze powrócimy. Vannevar Bush sam w gruncie rzeczy wymyślił to, co teraz nazywamy kompleksem militarno-przemysłowym. Zrobił to dla Franklina Roosevelta, ale nie dlatego będzie się o nim pamiętać.

Nie pamiętam, żeby później robot przestraszył mnie tak bardzo, jak roboty DRA SATANA. Roboty pozostały jednym z rekwizytów science fiction, ale zazwyczaj sprawiały wrażenie, przynajmniej dla mnie, istot raczej neutralnych. Dobre lub złe, w zależności od tego, kto zatrudniał je w danym przypadku. Isaac Asimov napisał serię książek mogących zappełnić całą półkę, w której wypracował zasady określonej sprzętowo etyki inteligentnych robotów - nigdy się nią jednak nie zainteresowałem. Gdy nastąpiły lata 60-te, blaszaki nie wydawały się mi najciekawszym zagadnieniem science fiction, statki kosmiczne też. Po chwili zastanowienia doszedłbym do wniosku, że interesowało mnie to, dzięki czemu roboty Asimova były inteligentne. Jednak nie zastanawiałem się nad tym.

W science fiction lat 60-ych najbardziej interesowały mnie próby wglądu w polityki percepcji. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że niektóre z nich wykorzystywały różne koncepcje cyborga. Historie o inteligentnych statkach kosmicznych i sposobach, w jakie ludzie mogliby się z nimi komunikować, albo historie o ludziach, których okoliczności zmusiły, by stali się nie-elektronicznymi mózgzami w środku typowych pod innymi względami robotów. Najwyraźniej sondowano Zachodziła swego rodzaju projekcja, sondowanie istniejących granic. W międzyczasie, w otaczającym nas świecie, cyborg się rodził. Rodził cały czas.

Nie był to jednak cyborg znany z literatury science fiction: rodzaj hybrydy człowieka i maszyny, rozumiany dosłownie. Pewien rodzaj dosłowności obecny w naszej cywilizacji nie ominął także science fiction: łatwiej jest opisać unię człowieka i maszyny dosłownie, poprosimy zbliżenie na wtyczkę połączoną ze rdzeniem kręgowym, niż opisać naturę realnego, odbywającego się dzień za dniem i w dużej mierze niewidocznego, wszechogarniającego uścisku.

W 1952, w trakcie gdy oglądałem DRA SATANA w drewnianym telewizorze, prawdziwy cyborg, cybernetyczny organizm w szerszym sensie tego słowa, cierpliwie się rodził. Patrząc w ekran, stawałem się częścią większej całości. Wszyscy się stawaliśmy. I stajemy do dzisiaj. Już wtedy rodzaj ludzki był w trakcie wytwarzania przedłużeń zbiorowego systemu nerwowego. Za jego pomocą ludzkość osiągała rzeczy wcześniej niemożliwe: widziała na odległość, widziała przeszłość, patrzyła, jak martwi rozmawiają, słysząc nawet ich słowa. Wcześniejsze obowiązujące granice świata zmysłów zostały wyraźnie zmienione i rozciągnięte. A proces ten trwał dalej i najbardziej nieprawdopodobny był całkowity brak refleksji, z jakim przeżywaliśmy te zmiany.

Cyborg z literatury science fiction był dosłownie rozumianą chimerą, krzyżówką ciała i maszyny. W rzeczywistym świecie cyborg był przedłużonym ludzkim systemem nerwowym: filmem, radio, telewizją. Spowodował zmianę percepcji tak głęboką, że nie pojmujemy jej, jak sądzę, do dzisiaj. Oglądając telewizję, wszyscy stajemy się częścią elektronicznego mózgu. Zostajemy zmodyfikowani. W latach 80-ych, gdy "wirtualna rzeczywistość" była na ustach wszystkich, pokazywano nam obrazki... przedstawiające telewizję! Gdy treść jest wystarczająco absorbująca, nie potrzebujesz szczelnie zakrywających oczy gogli VR, by odciąć się od świata. Wytwarzasz własne. Jesteś w innym świecie. Oglądając rzeczy, które najbardziej cię interesują, nie widzisz niczego innego.

Fizyczna unia człowieka i maszyny, równie długo oczekiwana co budząca grozę, jest od dziesięcioleci faktem dokonanym - choć zazwyczaj tego nie zauważamy. Bowiem nadal myślimy w kategoriach paradygmatów Newtona, zgodnie z którymi "fizyczne" jest tylko to, co możemy zobaczyć i dotknąć. A tak oczywiście nie jest. Elektryki wpadające w oko dziecka siedzącego przed ekranem drewnianego telewizora są równie fizyczne, jak wszystko inne. Równie fizyczne, jak neurony przepływające chwilę później nerwami wzrokowymi dziecka. Równie fizyczne, jak struktury i cząstki chemiczne, na które te neurony natrafiają w mózgu. Jesteśmy wszyscy wpisani w gigantyczną fizyczną konstrukcję sztucznie połączonych systemów nerwowych. Niewidoczną. I nie dającą się dotknąć.

Jesteśmy nim. Jesteśmy już Borgiem*, ale najwyraźniej potrzebujemy mitu, aby to zrozumieć.

Okres Silnika Parowego. W późnych latach 70-ych. W garażach w Kalifornii. Elektroniczny mózg zostaje wyłożony na stół, wymijając etyczne roboty Dra Asimova. Ręce i nogi, jeśli ich potrzebujesz, są wyłącznie urządzeniami peryferyjnymi. Dzisiaj każde dobrze poinformowane dziecko wie, że robot to komputer noszony przez urządzenia peryferyjne. To, jak sądzę, tłumaczy słabe wyniki sprzedaży kilku ostatnich generacji komercyjnych humanoidalnych robotów. Wszystkie z nich, do pewnego stopnia, budzą zażenowanie. Aibo, pies-robot firmy Sony, sprzedaje się trochę lepiej. Ale któż nie wolałby dzisiaj mieć po prostu szybszy, potężniejszy komputer? Szybszy dostęp do internetu? Tam dzieją się rzeczy istotne. Zachodzi modyfikacja. Użytkownika. Czyli nas.

Szczerze mówiąc, powrót humanoidalnych robotów zawiódł mnie. Liczyłem, że wszyscy zrozumieli, że nie trzeba popadać w antropocentryzm, by wykonać swoje zadanie. Że jest wręcz przeciwnie i że w ten sposób wykonasz dużo mniej, dużo mniej wydajnie. Wydajny robot to dla mnie amerykański bezzałogowy samolot Predator uzbrojony w rakiety Hellfire, lub jego odpowiednik rozmiaru muchy, który podobno istnieje na ekranach komputerów projektantów Pentagonu, albo wręcz lata już w terenie. Tak naprawdę są to cyborgi, aspekty borga, gdyż mogą zarówno działać autonomicznie jak i być kontrolowane przez teleobecność. Ludzki operator, po połączeniu z Predatorem, staje się razem z nim cyborgiem. Bruce Sterling napisał we wczesnych latach 80-ych opowiadanie, którego bohaterami były sowieckie odpowiedniki samolotów Predator, dosłownie rozumiane cyborgi: niewielkie samoloty bojowe sterowane przez znajdujące się na pokładzie mózgi w puszkach. Po co jednak mielibyśmy dzisiaj budować coś takiego (chyba tylko po to, by zapewnić radość pilotowania komuś, kto w innych warunkach nie mógłby jej doświadczyć, co moim zdaniem też jest słusznym celem). Biorąc pod uwagę potrzeby wojska, samoloty bez mięsa na pokładzie mogą wykonywać manewry z prędkościami, które zabiłyby człowieka. Następna generacja amerykańskich myśliwców, z tego jak i z innych powodów taktycznych, prawie na pewno będzie bezzałogowa.

Marsjański jet-lag. Można się go nabawić obsługując jedną z malutkich sond, siedząc na wygodnym fotelu w bazie lotniczej w Kalifornii. Dosłownie. Operatorzy tych maszyn byli pierwszymi ludźmi, którzy doświadczyli marsjańskiego jet-lagu. Moim zdaniem powinniśmy znać ich imiona, gdyż byli pierwszymi ludźmi na Czerwonej Planecie. Nie wiemy o nich nic, z powodu wspomnianej już wcześniej dosłowności.

To jedna ze spraw, których literatura science fiction zazwyczaj nie potrafi przewidzieć ani też, gdy już

zostaną przewidziane, opisać.

Vannevar Bush, o którym wcześniej wspomniałem, nie był pisarzem science fiction. W trakcie II Wojny Światowej był naczelnym doradcą naukowym Prezydenta Franklina Roosevelta i dyrektorem Office of Scientific Research and Development [Urząd ds. Badań Naukowych i Rozwoju], gdzie nadzorował prace, które doprowadziły do powstania bomby atomowej. Bush w gruncie rzeczy wynalazł to, co dzisiaj nazywamy kompleksem militarno-przemysłowym. W 1945 roku opublikował artykuł w piśmie ATLANTIC MONTHLY zatytułowany "As We May Think". Wyobraził sobie w nim system, który nazwał "memex" - to skrót od "memory extender" [przedłużacz pamięci]. Nie znam innego tekstu z pierwszej połowy XX wieku, który w równie niepokojąco dokładny sposób przewidywałby przyszłość.

O artykule Busha wspomina się zazwyczaj z powodu zamieszczonej w nim idei "hiperlinkowania" - łączenia ze sobą oddzielnych lecz konceptualnie uwikłanych jednostek danych. Sam nigdy w ten sposób nie myślałem. Uważam, że Vannevar Bush wyobraził sobie cyborga, w sensie, który jak już sugerowałem jest najbardziej przydatny.

Co ciekawe, Bush najprawdopodobniej nie uważał, że elektronika może odegrać jakąkolwiek rolę. Bush zaczął od wyobrażenia sobie inżyniera, technokratyczną postać, wyposażoną w aparat fotograficzny "rozmiarów orzecha" (jak to sam określił), przyczepiony na środku czoła, oraz trzymanego w rękę pilota, który uruchamia migawkę aparatu. Na szklach okularów technokraty są wyryte krzyżyki celownika. Jeśli coś widzi, może to sfotografować.

Bush wyobrażał sobie swego rodzaju aparat Polaroid na mikrofilmy; nazwał to "suchą fotografią". Wyobrażał sobie technokratę, pstrykającego w trakcie pracy zdjęcia projektów, wykresów, dokumentów.

Potem wyobraził sobie samego memexa: biurko (jak sugeruje dębowe, przywodząc na myśl mój telewizor z 1952 roku), z półprzezroczystymi szybami wbudowanymi w blat, na których użytkownik może wyświetlić zdjęcia wykonane wcześniej orzechem na czole. W biurku mieszczą się też wszystkie jego artykuły, dokumenty biznesowe, itp., przechowywane jako dostępne natychmiast mikrofiszki. A także cała zawartość wyspecjalizowanych bibliotek.

W tym miejscu Bush wprowadził ideę, która zdobyła mu miejsce w popularno-naukowych opisach historii informatyki: pomysł, aby zaznaczać "szlaki" biegnące poprzez dane, pozwalające się wśród nich poruszać. Pomysł na hiperlinki.

Patrząc na inżyniera wymyślonego przez Busha, z jego orzechem Polaroida i szklanym blatem obramowanym dębiną, widzę cyborga. W obydwu znaczeniach tego słowa. Istotę należącą do Zmodyfikowanej, bardziej niż Wirtualnej Rzeczywistości. Ten inżynier to... my! Jest tak bliski współczesności, jak tylko można było się zbliżyć w 1945 roku (a może nawet w 1965)! W czasach Busha nie istniała odpowiednia technologia, którą mógłby włożyć pod blat, więc radził sobie z tym, co znał - ale to co opisał, jest komputerem osobistym. Bush opisuje, jak to urządzenie będzie wykorzystane, a celność jego przewidywań nadal przyprawia mnie o gęsią skórę. Bush pokazuje, jak pamięć użytkownika zostanie zmodyfikowana i wzmocniona, podczepiona do wszystkich bibliotek Borgesa, dających się przeszukiwać i gotowych do użycia. Google! Memex, oczekujący, aż inżynier poda ciąg słów kluczowych do wyszukania!

W przyszłości, w której żyjemy, istnieją blaty, które są ze sobą połączone. Istnieje sieć. Bush nie wpadł na to, że połączymy ze sobą memexy i stworzymy wspólne biblioteki. Okres Silnika Parowego: nie mógł do niego dotrzeć, choć doszedł bliżej niż ktokolwiek inny w jego czasach.

Oto mój cybernetyczny organizm: internet. Jeśli zgodzimy się, że fizyczne są nie tylko rzeczy, których możemy dotknąć, to internet jest największym na Ziemi dziełem rąk ludzkich. Lub będzie nim wkrótce, gdyż w chwili obecnej przerasta system telefoniczny, wchłaniając go. A my, którzy w tym

uczestniczymy, jesteśmy fizycznie jego częścią. Borgiem się stajemy.

Tak więc dla mnie cyborg z literatury science fiction, hybryda ciała i metalu, stał się kolejnym symbolem. Podobnym do symbolu wyalienowanej pracy wymyślonym przez czeskiego satyryka, na którym były wzorowane roboty Dra Satana. A naprawdę liczy się to w czym codziennie uczestniczymy, to z czym się zlewamy, to w co wrastamy.

W tym tygodniu biologów zainteresowała informacja, że ludzkość przestała ewoluować w sensie biologicznym. Technologia nas zatrzymała i teraz poprowadzi nas naprzód, w stronę nowej ewolucji. Nie śnił o niej nigdy p. Bush i jestem pewien, że nie śniłem i ja.

Interfejs ewoluuje w stronę przejrzystości. Przetrwaj i rozkwitnie ten, którego obsługa wymaga najmniejszego świadomego wysiłku. Dotyczy to też interfejsu sprzętowego, wszelkiego rodzaju wszczepów w nasadę kręgosługa, wstawek w mózg i śrub w szyi. Cały przejściowy hardware wyobrażony dla cyborga przez literaturę science fiction już dziś wygląda nieco dziwnie. Prawdziwy cyborg, globalny organizm, jest inwazyjny w tak uroczy sposób, że wszystkie te narzędzia wydają się być rodem ze średniowiecza. Fascynują nas na równi z przyrządami tortur, umożliwiają nowe przeżycia erotyczne osobom żadnym przygód albo też jawią się artystom jako nowe sceny lub płótna. Wątpię jednak, aby wielu z nas kiedykolwiek udało się w tym kierunku. Prawdziwy cyborg będzie miał więcej głębi i subtelności. Będzie istniał w coraz większym stopniu na poziomie molekularnym, wśród ludzkości, dla której niezmodyfikowana rzeczywistość będzie tworem hipotetycznym, stanem dającym się wyobrazić jedynie z dużym wysiłkiem. Równie wielkim, z jakim dziś myślimy o świecie bez elektronicznych mediów.

**1. Skrót od: cyborg. 2. Fikcyjna rasa kolektywu cyborgów z serialu "Star Trek: The Next Generation". (Za: UrbanDictionary.com).*